DRUGIE WYDANIE PO KONFISKACIE.

JEDNA KARTA

Pierwszy w Polsce Dziennik Narodowo-Socjalistyczny

Dnia 3 czerwca 1933 r. Cena 10 gr.

KATOWICE — KRÓL.-HUTA — SOSNOWIEC — DĄBROWA.

Prenumerata miesięczna z przesyłką i z dostawą — 2 zł. Ogłoszenia drobne 5 gr. wyraz, na marginesie 5 cm. szerokości: 10 gr. wiersz milimetrowy, w tekście 50 gr., w zastrzeżonem miejscu 50% drożej.

Rok I. Redakcja i Administracja: Katowice, ul. Krakowska № 46. telef. № 16-95. Sosnowiec, ul. Dęblińska № 1, telef. № 1-01. P. K. O. Katowice 304.310. № 21.

AGENTURY: Będzin, J. Hlawski, Małachowskiego 1 Czeladź, J. Giec, Kacza 7. Łazy, W. Jaworski, kiosk przy dworcu Ząbkowice, Krupa, Kościelna. Strzemieszyce, księgarnia Bagińskiej. Zawiercie, J. Piasecki, II-gi przejazd. Szopienice, Pluszczyk, Kowalska 1. Świętochłowice, Wolny, Rawy 2. Bieruń Stary, Jasiczek, Ogrodowa 4 Dąbrowa, Wieczorek, Staszica 33.

Redaktor przyjmuje od g. 15—16. Administrator przyjmuje od g. 10—13 Administracja czynna od g. 8 rano do 20 bez przerwy.

Gdy Polska w kleszczach miljarda i żyda
Sił goni resztą, gdy znikąd pomocy...

Rodacy!
Nasz znak: **Błyskawica!** Barwa: **Wiśniowa!** Hasło: **Naprzód!**
Narodowo-Socjalistyczna Partja Robotnicza.

O Polsko moja! Tu masz swoją wartę!
Stawiamy wszystko — na tę JEDNĄ KARTĘ!

Narodowemu Socjaliście

pod żadnym pozorem nie wolno kupować u żyda!

Kupiec polski musi konkurować z żydem ceną, gatunkiem i uczciwością. Podnoszenie cen przez kupca polskiego będzie na łamach „Jednej Karty" surowo karcone. Dotyczy to w szczególności artykułów pierwszej potrzeby,

kupowanych przez robotnika.

Naruszenie granicy przez samoloty niemieckie.

Władze stwierdziły, że w ostatnich dniach Niemcy aż 5 razy naruszyli granicę przez przelot samolotów niemieckich nad różnemi miejscowościami pow. chojnickiego i kartuskiego. M. in. latały nad Pomorzem dwa niemieckie samoloty wojskowe.

Lotnicy niemieccy zapuścili się znacznie w głąb Pomorza, lecąc na wysokości 150—200 m., co wskazuje, że nie może być mowy o zabłądzeniu.

Z frontu młodzieży.

Do wszystkich, wszystkich!

Miljony ludzi wyrzuconych z warsztatów pracy na głód, nędzę i poniewierkę; rozprzężenie moralne i niebywały wzrost przestępczości; pełne trwogi, bezradne oczekiwanie, co jutro przyniesie — oto obraz ginącego świata kapitalistycznego. W tym wielkim przełomowym momencie na widownię dziejową wchodzi Narodowy Socjalizm, niosąc na swych sztandarach hasła głębokich przemian społecznych, gospodarczych i politycznych.

Polski Narodowy Socjalizm wyrasta z niedoli polskiego ludu pracującego i gorącego ukochania Ojczyzny. Uważa, iż jedynym gospodarzem w Państwie jest Naród Polski. Stwierdzam, że żydzi wywierają ujemny wpływ na całokształt życia polskiego oraz stanowią ośrodek, z którego rekrutują się wrogie państwowości naszej, żywioły bolszewickie. Dąży do ostatecznego rozwiązania kwestji żydowskiej na drodze bezkompromisowej walki społeczno-gospodarczej o nowy ustrój, w którym zniknie pośrednictwo handlowe. Żydzi zmuszeni zostaną do szukania nowych terenów dla swej ekspansji poza granicami Państwa Polskiego.

Polski Narodowy Socjalizm jest ruchem narodowego odrodzenia. Odrzuca on współczesną materjalistyczną kulturę, występując do walki o nową kulturę, opartą na poszanowaniu godności człowieka, jego świadomym udziale w wielkim procesie wytwórczym oraz bezwzględnem podporządkowaniu interesów jednostki najwyższemu dobru Narodu i Państwa.

Polski Narodowy Socjalizm potępia bezwzględnie ustrój kapitalistyczny, depczący brutalnie godność człowieka i jego odwieczne prawo do pracy i dachu nad głową. Domaga się zastąpienia go przez nowy ustrój, w którym warsztaty pracy zostaną uspołecznione, a gospodarka narodowa poddana naukowemu, opartemu na planowości, kierownictwu Państwa.

Polski Narodowy Socjalizm jest ruchem narodowo-społecznym. Nacjonalizm swój rozumie, jako szlachetne współzawodnictwo w wielkim wyścigu narodów na polu kultury i cywilizacji. Za jedynie celową i słuszną w stosunkach międzynarodowych uznaje politykę pokojową, zdecydowaną jednak i pełną godności. Odrzuca wszelkie kompromisy, godzące w granice Państwa.

Polski Narodowy Socjalizm jest pierwszą ideologją narodowo-społeczną młodego pokolenia, które na swych sztandarach wypisało hasła wielkości Narodu i Państwa, budowanego na sprawiedliwości społecznej, szczęściu i dobrobycie szerokich rzesz ludowych, dotąd krzywdzonych i wyzyskiwanych. Kto więc współpracuje nędzy miljonów — poprze czynnie od zaraz Narodowo-Socjalistyczną Partję Robotniczą.

Świat głupieje.

Różne oznaki wskazują na to, że ustrój kapitalistyczny ma się ku końcowi. Główne rysy w tej potężnej budowie znamy od dawna, a są niemi: kryzysy gospodarcze, anarchja stosunków społecznych, nędza i bezrobocie miljonów. To są zasadnicze przejawy rozkładu systemu dotychczasowej gospodarki. W parze z niemi idą uboczne pochodne zjawiska, niezmiernie jednak charakterystyczne, bo występujące zwykle u schyłku różnych okresów epok cywilizacyjnych, chylących się ku upadkowi.

Na pierwszem miejscu — idzie zanik ideowo-politycznych koncepcyj, upadek instytucyj publicznych o charakterze reprezentacyjno parlamentarnym, powstanie dyktatur. Z kolei — wzrost materjalizmu, karjerowiczostwa, protekcjonizmu — przesyt życiowy.

Łączy się z tym procesem upadek ogólny kultury i nauki, moralności i sztuki.

Upada duchowa wzniosłość życia, idealizm, romantyzm — ludzie tego pokroju giną, jak przeżyte nieżyciowe typy, niezdolne utrzymać się na powierzchni. Na tę powierzchnię życia wypływają natomiast indywidua ciemne o niejasnej przeszłości, bezwzględne w swych egoistycznych zapędach i dążeniach, bez kultury, wiedzy i etyki.

Ogół obojętnieje na sprawy publiczne, zamyka się w drobnych, coraz drobniejszych sprawach osobistych, obojętnieje i głupieje coraz bardziej. Ogólne problemy przestają interesować ludzi, którzy wracają pod względem kulturalnym do pierwotnej epoki dzieciństwa cywilizacyjnego, reagują na zewnętrzne sprawy i objawy, na błyskotki i jaskrawości.

Po wojnie światowej wybitnie to zjawisko się zarysowało.

Upadek zainteresowań naukowych, upadek poważnej literatury, muzyki, sztuki, rozkwit pornografji, literatury brukowej, rozwój muzyki i tańców murzyńskich, przerost sportu nad harmonję wychowania fizycznego, wyrugowanie teatru przez kino, rozwój prasy kryminalnej („Tajny Detektyw") zdziecinnienie ogółu (Yo-Yo), zdziczenie obyczajów, schamienie i zgłupienie człowieka.

Świat dziecinnieje i głupieje, świat kapitalistyczny, zmaterjalizowany, bezduszny, plugawy.

W podziemiach tej walącej się cywilizacji rodzi się nowy świat, młody, surowych obyczajów, pełen idei i wielkich dążeń, świat pracy.

Niepewność paktu 4-ch

Nowe trudności stają na przeszkodzie.

Pomimo pozornej pewności, że pakt czterech parafowany będzie w dniu 1-go czerwca br., wyłoniły się nowe trudności, które czynią bliskie podpisanie układu problematycznem. To też dementowano w Paryżu onegdaj wiadomości w tym względzie. Przyczyną tego mają być nowe trudności i różnice zdań, jakie się wyłoniły między Francją i Włochami! Wynika z tego, że stanowisko Francji i Małej Ententy w sprawie paktu czterech nie jest jeszcze całkowicie wyjaśnione. W paryskich kołach politycznych utrzymują, że rząd francuski zmuszony był poczynić nowe wnioski w sprawie zmiany tekstu przygotowywanego paktu.

Handel światowy kurczy się.

Sekretarjat Ligi Narodów podaje na zasadzie dokładnych obliczeń organów gospodarczych Ligi Narodów charakterystykę rozwoju handlu światowego. W pierwszym kwartale 1933 r. ogólny obrót w handlu światowym wynosił w tym okresie 5.381 miljonów dolarów (w złocie), a zatem jest on o 35 proc. niższy od r. 1929. Od 4-ch lat handel światowy wykazuje nieprzerwany spadek, a na początku b.r. osiągnął on najniższy spadek.

Zasiłki dla bezrobotnych w czerwcu.

Na posiedzeniu zarządu głównego Funduszu Bezrobocia pod przewodn. prez. wicemin. Kazimierza Roznowskiego przyjęto preliminarz F. B. na miesiąc czerwiec, ustalający m. in. sumę 1.702.200 zł. na zasiłki ustawowe dla bezrobotnych robotników. Przewiduje się, że liczba bezrobotnych robotników, uprawnionych do korzystania z zasiłków Funduszu Bezrobocia wyniesie w czerwcu zaledwie około 35.000 osób.

Po stronie wpływów preliminarz budżetowy F. B. na czerwiec przewiduje z tytułu składek za ubezpieczonych robotników, oraz ustawowej dopłaty ze skarbu państwa sumę 2.700.000 zł.

Preliminarz budżetowy na czerwiec przewiduje, że liczba bezrobotnych, korzystających z zasiłków, wynosić będzie w czerwcu 35 tysięcy osób, czyli o 10 tysięcy mniej, niż w maju. Składa się na to wyczerpanie okresu uprawnienia do zasiłków przez część bezrobotnych.

Z Kraju.

Władze banku akceptacyjnego zostały już ukonstytuowane. Prezesem jest dr. Wład. Wróblewski, prezes Banku Polskiego. Kapitał nowego banku wynosi 12 i pół mil. złotych.

Wielki proces polityczny o rozruchy w Radziwiłłowie rozpoczął się w Łomży. Proces potrwa tydzień. Jak sobie nasi Czytelnicy przypominają w Radziwiłłowie zostało zabityc 4 ludzi w czasie zamieszek antyżydowskich.

Stronnictwo Ludowe „Piast" na swym ostatnim zjeździe w Warszawie uchwaliło stać w opozycji do rządu i domagać się wywłaszczenia wielkich obszarów ziemskich oraz przedsiębiorstw, których właściciele ukrywają dochody zagranicą. Oczywiście wywłaszczenie bez odszkodowania.

Fundusz dla regulacji ceny zboża.

W kołach rządowych wysunięto projekt nowego funduszu. Ma to być rolniczy fundusz interwencyjny, przy którego pomocy będą regulowe ceny zboża i innych artykułów rolniczych.

Fundusz ten utworzony będzie z dotacji skarbu państwa oraz z nowych opłat, które mają być prowadzone. Opłaty te wymierzone będą podobno w formie dodatków do podatku gruntowego i podatku przemysłowego opłaty na rzecz funduszu do przemiału mąki, uboju bydła w rzeźniach i t. p.

Fudusz będzie miał na celu utrzymanie cen artykułów rolniczych na poziomie „względnej opłacalności".

Źle wystawia o sobie świadectw — kto omija placówki polskie i brata się w handlu z żydami!

Ze Śląska.

Protest robotników kop. „Emy".

Zarząd wszystkich towarzystw polskich z kop. „Emy", Obszarów, Biertułtów, Radlina i Głożyn złożyły 31 ub. m. czynnikom miarodajnym obszernie motywowany protest przeciw unieruchomieniu kopalni „Emy", co ma nastąpić w poniedziałek 5 bm. Zarządy stwierdzają m. in. że Rybn. Gwar. Węgl. od 1924 r. zredukowa o załogę „Emy" o 75 proc., nie zmniejszając stanu liczebnego urzędników i przyjąwszy jeszcze dodatkowo 1 dyrektora i 3 wyższych urzędników.

Załoga „Skarbofermu" protestuje.

Stosownie przez dyrekcję „urlopów turnusowych" skłoniło robotników zrzeszonych w polskich związkach zawodowych (około 1.300 ludzi) do podjęcia energicznego protestu. W rezolucji swej załoga domaga się: skontrolowania gospodarki kopalni, zniesienia tantjem i ubocznych wynagrodzeń, obniżenia pensyj wyższych urzędników w myśl dekretu P. Prez. R. P., rozwiązania koncernów oraz skrócenia czasu parcy bez obniżenia zarobków. W razie nieuwzględnienia ich żądań, robotnicy grożą zastosowaniem środków samoobrony.

Huta „Laura" strajkuje.

Załoga huty „Laury" w Siemianowicach porzuciła onegdaj pracę z powodu zatrzymania zarobków. O strajku został powiadomiony p. komisarz demobilizacyjny.

Nowa umowa zbiorowa dla tkaczy w Bielsku-Białej.

W Ministerstwie Opieki Społ. odbyło się ostatnio kilka konferencyj. Z decyzjami powziętemi w Ministerstwie uzgodniono nową umowę zbiorową dla tkaczy. Stawki płac ustalone zostały na 86 gr. za godzinę.

Umowa wejdzie w życie z chwilą podpisania jej przez wszystkie przedsiębiorstwa sukiennicze na terenie okręgu Bielsko-Biała.

Zbytnio śmiałe wystąpienia młodzieży volksbundowskiej na G. Śląsku.

W pobliżu Paprocan nad jeziorem dzieją się ostatnio rzeczy zasługujące na dokładne zbadanie ich przez władze.

Z całego Górnego Śląska ściąga w te strony poważna liczba młodych Niemców w wieku do lat 20. Zamieszkują oni u pobliskich gospodarzy.

Młodzież ta nosi brązowe kurtki hitlerowskie.

Ludność okolicznych wiosek jest zaniepokojona i zdziwiona, że nasze władze bezpieczeństwa na to pozwalają.

Niemcy większość dnia spędzają na ćwiczeniach i śpiewie niemieckich, bojowych piosenek. Codzienne przyjeżdżają rowerami nad jezioro Paprocańskie inni młodzi Niemcy, również w kurtkach hitlerowskich i razem ćwiczą i śpiewają.

Cwiczenia młodych Niemców odbywają się wczas rano o godz. 6-tej. Panuje wśród nich ostra dyscyplina. Pozdrawiają się hasłem „Heil".

Ciekawych, którzy ich „pracy" się przyglądają, witają złowrogo, odmawiając jakichkolwiek wyjaśnień. Dowódca grupy zabronił im udzielania jakichkolwiek informacyj, a zwłaszcza... polskim dziennikarzom.

Niektórym osobom oświadczyli: „Jesteśmy wszyscy ludźmi Hitlera, a odznaki nosimy w kieszeni!"

Pożyczka wewn. na 100 miljon. zł.

Zapowiedziane jest pożyczki wewnętrznej na sumę 100 miljonów złotych dla pokrycia niedoboru. Realizacja tej zapowiedzi ma nastąpić we wrześniu. Pożyczka będzie podobno premjową o łącznem oprocentowaniu 6-u od sta, z czego 4 procent zwykłych odsetek, a 2 procent premji.

Nawiązanie stosunków M. Ententy z Sowietami.

Z Moskwy donoszą, iż państwa M. Ententy podejmą w najbliższym czasie oficjalne stosunki z Sowietami. Reprezentowaną one będą w Moskwie przez jednego wspólnego ambasadora.

Wylądował na dachu restauracji.

O godz. 1-ej w południe wystartował z lotniska w Bydgoszczy do lotu ćwiczebnego samolot szkolny, pilotowany przez porucznika pilota Jana Rolskiego. Wskutek defektu motoru lotnik zmuszony był do lądowania. Pilot, nie mogąc do ostatniej chwili wyrównać maszyny, uderzył samolotem w budynek restauracyjny.

Samolot uległ kompletnemu zniszczeniu, lotnik natomiast cudem wyszedł z tej katastrofy bez żadnych obrażeń. Również nikt z ludności nie został ranny. Zato budynek restauracyjny został poważnie uszkodzony, a szczególnie dach, na którym odbyło się niefortunne lądowanie samolotu. Na miejsce wypadku przybyła komisja, która bada przyczyny katastrofy.

Proletarjusze polscy łączcie się w Narodowym Socjaliźmie!

Nowe zatargi na Dalekim Wschodzie.

Z Mukdenu donoszą, że przerwanie komunikacji pomiędzy stacją Sniferno a Syberją, nastąpiło na skutek władz mandżurskich, jest żywo komentowane w kołach dyplomacji zagranicznej.

Fakt, że przerwanie komunikacji kolejowej pomiędzy Syberją a Mandżurją następuje w chwili zawarcia rozejmu pomiędzy Chinami a Japonją daje wiele do myślenia.

Listy Czytelników.

Jak skończyć z żydami i obcokrajowcami?

Szanowny Panie Redaktorze!

Czytałem w „Jednej Karcie", że Europa otrząsa się z żydów.

Sprawili im poprzednio cięgi Niemcy, mają ich dość Rumunowie, Hiszpanie wolą ich do siebie nie wpuszczać, a nawet Anglicy, ci właśnie Anglicy, którzy uważają się za najidealniejszych liberałów, odżegnują się od zarazy żydowskiej i nie chcą wpuszczać żydów nawet do wymarzonej Palestyny.

A u nas jakoś inaczej.

Żydów zatrzęsienie.

Wszystko to brzuchate, bogato i strojnie ubrane, cały dzień w cukierniach, harde zaś takie, że bez kija — jak to mówią — do nich nie przystępuj.

Idę ulicą, czytam tabliczki na domach.

Adwokat — żyd.
Doktór — żyd.
Felczer — żyd.
Składy, sklepy — same żydy.
Kto im daje jeść?
Kto ich utrzymuje?

Czyż ta biedota, ci Polacy, co tłumami zalegają ulicę w oczekiwaniu na to, co ich spotka, w poszukiwaniu pracy?

I dlaczego nasi lekarze, adwokaci, kupcy nie spieszą z pomocą robotnikowi, by wyrwać go z kleszczy żydowskich.

Przecież to ludzie wykształceni i pewno rozumieją niebezpieczeństwo, jakie i im grozi ze strony żydów.

Czyż oni będą mieli sumienie patrzeć na nędzę polskiego robotnika, omotanego przez żyda — świndlarza?

Czy nie podadzą mu bratniej dłoni? *Robotnik K. M.*

— — — — — — — — —

Żydów mają wszyscy dość, a i nasi panowie lekarze i adwokaci także. Tylko, że u nas panuje jeszcze dziwna nieśmiałość. Mówi się, że nie wypada przecież dokuczać i nawet żydom, to przecież też ludzie, zresztą my jesteśmy narodem cywilizowanym i nie będziemy popełniali takich barbarzyństw jak Niemcy.

Tak mówi się, a naprawdę jest inaczej.

Nikomu nie chce rozpocząć się walki.

Kto ma choć trochę lepiej, to woli siedzieć cicho — a co tam robią inni, to go nic nie obchodzi.

Są głodni?

Głupstwo, on ledwie ruszać się może.

Są bez pracy?

On ledwie żywy z przepracowania.

Dopiero Nar. Socjal. Partja Robotnicza zrywa z tym poglądem, który pozwala na obdzieranie Polaków ze skóry, na pozbawienie ich pracy.

To też list Pana wydrukowaliśmy chętnie. Czekamy na inne listy w tej sprawie, radzi bylibyśmy, by rozwinęła się w piśmie rozmowa na temat:

Co zrobić, by Polska była dla Polaków?

Jak pozbyć się żydów i obcokrajowców?

Piszcie o tem, a podamy Wasze listy do wiadomości innych Czytelników.

Piszcie również wszystko, co wiecie o żydach i cudzoziemcach, a obrzydzimy im u nas życie.

Konferencja rozbrojeniowa w Genewie została właściwie rozbita, chociaż w języku dyplomatycznym nazywa się to „odroczeniem".

12 tubylców przez lwy rozszarpanych.

W jednym z obwodów dawniejszej niemieckiej Afryki wsch., oddalonym o 50 kl. od miasta portowego Daressalam, lwy rozszarpały 12 tubylców. W jednym wypadku lew porwał z pośród dzieci niewiastę, rozszarpując ją na miejscu. Tubylcy boją się opuszczać swych domów po nastaniu zmierzchu. Zwrócili się oni do władz rządowych o pomoc, przeciwko tej pladze.

Fotografje będą... opodatkowane.

Fotografja uważana jest w wielu wypadkach jako zbytek. Tylko fotografje t. zw. do legitymacyj i paszportów nie są zbytkiem. Otóż wszelkie inne fotografje mają być uznane za zbytek i odpowiednio opodatkowane. Podatek miałby być ściagany przez fotografów przy odbieraniu zapłaty za robotę.

Jak to będzie zorganizowane i jak odniosą się władze do fotografji amatorskich pokaże najbliższa przyszłość.

Z frontu pracy w Zagłębiu. Zarząd kopalni „Jakób" wymówił pracę połowie załogi t. j. 300 robotnikom, motywując to... ograniczeniem zbytu. Na kopalni pozostałoby zatem tylko 300 robotników. (b)

Nowelka.

Przygodny detektyw.

— Proszę trzynaście, trzyn...

Konracki przerwał w połowie numer, z którym chciał rozmawiać, nie odłożył jednak słuchawki — spostrzegł bowiem, że włączony jest w czyjąś rozmowę. To co usłyszał zaintrygowało go w najwyższym stopniu.

— Ja muszę z nim bezwzględnie skończyć! — słychać było z jednej strony wzburzony głos młodej kobiety. — Jeśli mi do dziesiątej wieczorem nie doręczysz cjankali — postaram się sama o to!

— Wzdragam się przed tą myślą, jeśli jednak zdecydowałaś się „wykończyć" go w ten sposób — chętnie ci służę. O 10-tej czekam w „Europejskiej" obok prawej loży.

W Konrackim obudził się detektyw-amator. Dziwił się bardzo nieostrożności rozmawiających, jeszcze zaś bardziej wdzięczny był szczęśliwemu zrządzeniu, które dopomoże mu bezprzecznie do zapobieżenia zbrodni.

Zapomniał o planowanym na dziś wyjeździe do Łodzi, odrzucił daleko od siebie balast zawodowych obowiązków i w jednej chwili przedzierzgnął się w zawodowego tropiciela zbrodniarzy.

— Pół do dziewiątej! — Mam jeszcze półtorej godziny — pomyślał, patrząc na zegarek.

Wyszedł na ulicę. Postanowił nie zawiadamiać o planowym zamachu policji, mając bowiem niepoślednie doświadczenie, silne mięśnie i zdrowe nerwy — ufał głęboko, że zdoła w porę przyłapać wyrafinowaną parę zbrodniarzy.

— Cjankali! Muszę z nim skończyć! — powtarzał w myśli usłyszane przed chwilą słowa. Niezawodzące nigdy działanie tej trucizny i groza, jaką wyczuwał przed pozbawienia życia człowieka, choćby najbardziej występnego — wyolbrzymiły w nim w jednej chwili poczucie odpowiedzialności, jaką bierze na siebie. Zawahał się na moment przed komisarjatem.

— Załatwię sam!. Sława będzie po mojej stronie — zawyrokował w duchu.

Obmyślał szczegółowo plan działania. Wchodząc do „Europejskiej" wiedział już dokładnie co ma czynić.

Pierwsze wejrzenie padło na prawą lożę. Była wolna. Tuż obok stał stolik na dwie osoby. W sali znajdowało się kilku panów „zajętych" przy bufecie.

— Nie ujdą mi! — pomyślał.

Chcąc mieć pewność, że nie utraci nic z rozmowy zbrodniarzy — poprosił kelnera, by wypowiedział kilka zdań półgłosem od stolika. Uzasadnił ten manewr zdziwionemu kelnerowi chęcią podsłuchania rozmowy — jaką prowadzić będzie jego żona ze swym przyjacielem.

— Rozumiem, proszę pana... — rzekł kelner, mrużąc jedno oko.

Próba wypadła znakomicie. Zapał ożywiający Konrackiego uwiesił się u wskazówek zegara, który minutę, zda się, rozciągnął na godzinę.

Przed dziesiątą weszła do sali szczuplutka, średniego wzrostu blondynka, o twarzy bladej i dzikich, mimo tchnącego z jej całej, pociągającej czarem młodości postaci, oczach. Ubrana z wyszukanym smakiem. Konracki obserwował jej drobniutki krok przez szparkę niedosuniętej zasłony. Zajęła miejsce przy umówionym stoliku.

— Wyrafinowana zbrodniarka! — pomyślał z oburzeniem Konracki. Szatan w anielskiej postaci.

Ledwie dosłyszalny trzask odsłoniętego na moment objektywu dał znać Konrackiemu, że postać nieznanej zbrodniarki uwieczniona została na kliszy kieszonkowego aparatu.

Po chwili ukazał się jej wspólnik. Typ gentelmena.

— Masz?

— Owszem!

Konracki przemienił się w słuch. Z niepokojem spoglądał na orkiestrę, by nagłą grą nie zgłuszyła przypadkiem rozmowy.

— A jednak, Heluśko, możebyś zaniechała powziętego zamiaru? Złamiesz sobie życie!

— Zdecydowałam się uczynić to nieodwołalnie! Dziś — albo nigdy!

— Gdzie chcesz to zrobić?

— U niego w mieszkaniu na Racławickiej 7. Zjem z nim ostatnią kolację — a w końcu, przy tradycyjnem u niego winie — stanie się to, co stać się musi!

— Potworna! — myślał z najwyższem oburzeniem Konracki. Przemógł się by nie wyjś na ulicę i wezwać policjanta.

Wyszli. Przed kawiarnią nie-

znajomy pożegnał swą towarzyszkę.

Konracki niespostrzeżenie wskoczył do taksówki.

— Florjańska! Całym gazem! — zawołał do szofera.

Nieznajoma zajęła drugie auto.

Na rogu Racławickiej detektyw-amator wysiadł pośpiesznie i skrył się za słupem ogłoszeniowym. Zbrodniarka opuściwszy samochód, zatrzymała się przed sienią narożnego domu. Brama była już zamknięta. Spojrzała w okna mieszkań położonych na wyższych piętrach. Znać było pewnego rodzaju wahanie się. Nacisnęła guzik dzwonka dozorcy.

— Czy pan Olecki jest w domu? — zapytała głośno. Konracki skamieniał — usłyszawszy nazwisko swego najlepszego przyjaciela. A zatem on ma paść za parę chwil ofiarą okrutnej kobiety?... Cjankali ma położyć kres jego życiu?!... Nigdy!

— Nie wie pan — kiedy wróci? — indagowała dalej nieznajoma.

— Około jedenastej — proszę pani — odparł dozorca, chowając do kieszeni „napiwek".

Nieznajoma oddaliła się, zapowiedziawszy powrót za pół godziny. Konracki zaczekał aż zginęła za rogiem ulicy i jednym susem znalazł się przy bramie. Dzwonek, podniecona rozmowa, szybkie kroki po schodach...

— Jestem bratem pana Oleckiego — tłumaczył dozorcy po drodze. Byłem u niego w redakcji i polecił mi on, bym zaczekał nań w mieszkaniu. Klucz jest u pana.

— Zgadza się!

Po chwili Konracki siedział już w mieszkeniu przyjaciela. By nie spłoszyć zbrodniarki nie zapalił światła i zapowiedział uprzejmemu dozorcy, że nikt nie może wiedzieć o jego tu pobycie. Po kwadransie usłyszał kroki na schodach. Schował się w jadalni za kredens, sądząc, że Olecki wraca w towarzystwie godzącej na jego życie nieznajomej.

— Dobrze, że jesteś sam — zawołał do zdumionego nad wyraz Oleckiego. Stać się ma niebawem rzecz okropna! Gdyby nie przypadek — za pół godziny byłoby już po tobie!

Dalsze wyjaśnienia przerwał dzwonek u drzwi wejścjowych.

Olecki wyszedł. Z sąsiedniego saloniku dochodziły do uszu Konrackiego urywki rozmowy. Po upływie pół godziny kelner z pobliskiej restauracji przyniósł kolację. Córka dozorcy, pełniąca obowiązki służącej, nakryła do stołu. Nieznajoma zajęła miejsce naprzeciw kredensu. Minęła godzina. Głos Oleckiego zdradzał niepokój.

— Napijesz się wina, Heluśko? — zapytał.

Bardzo proszę?

Konracki czuł, że zamiera w nim serce. Zbliżał się moment decydujący. Cjankali miało przeciąć życie jego przyjacielowi. Zbrodniarka była bliska celu.

— Przepraszam cię — droga — na chwilę. Dzwonią chyba z redakcji.

Na ustach nieznajomej usiadł lekki uśmiech ironji.

Konracki czuwał. Korzystając z nieobecności Oleckiego, nieznajoma z oznaką zdenerwawania wyjęła pośpiesznie z torebki proszek i wsypała go do jednego z kielichów.

— Podła! — pomyślał Konracki i zagryzł aż do krwi wargi, by nie cisnąć jej tego słowa w twarz.

— Wzywają mnie znów do redakcji — oznajmił Olecki, wracając do stołu. Daruj mi przeto — droga — że...

— Dość tej komedji — przerwała mu. Od dwuch miesięcy okłamujesz mię niecnie! Mylisz się, jeśli sądzisz, że wabi mnie twój majątek! Zasypujesz mnie książkami, bym nie miała czasu do wyjawienia twej zdrady! Dziś postanowiłam skończyć z tobą, podły! — i mówiąc to rzuciła na stół przesłaną jej dziś przez Oleckiego książkę. Kielichy z brzękiem rozprysły się po podłodze. Wyszła bez pożegnania z dumnie podniesioną głową.

W oczy Konrackiego rzucił się tytuł książki „Cjankali". Zrozumiał wszystko. Wyszedł z ukrycia i podniósł papierek od proszku. Brom...

— Spodziewałem się tego — rzekł Olecki, siadając ciężko na krześle. Lecz cóż znaczy twój niespodziewany u mnie pobyt i to dziwne zachowanie się?

Konracki nie odrzekł nic. Milcząc pożegnał przyjaciela, postanawiając w duchu nie bawić się więcej w detektywa...

A. M-ski.

KRONIKA

KALENDARZYK.

Czerwiec **3** Sobota

Dziś: Klotyldy.

Jutro: Zesł. Ducha Św.

TEATR POLSKI W KATOWICACH.

Repertuar.

PIĄTEK: „Hołd Pruski" przed frontonem Śl. Urz. Wojew.

SOBOTA: o godz. 20-ej „Florett Patapon" (premjera).

NIEDZIELA: o godz. 20-ej „Florett i Patapon".

PONIEDZIAŁEK: o godz. 16-ej „Jedynaczka króla czekolady".

o godz. 20-ej „Egipska pszenica".

Repertuar Teatru Polskiego na prowincji

TARN. GÓRY: wtorek: „Florett i Patapon".

RYBNIK: piątek: „Florett i Patapon".

III Koncert Religijny.

W niedzielę o godz. 12-ej w południe, po kazaniu, odbędzie się w Katedrze św. Piotra i Pawła — trzeci koncert religijny. Program zawiera śpiew solowy w wykonaniu p. Niny Pruszyńskiej. Jest to utalentowana śpiewaczka obdarzona pięknym sopranem lirycznym. P. Nina Pruszyńska jest nam znana z niejednokrotnych występów estradowych i koncertów religijnych. — Wykonane będą pieśni Haedla i Bizet'a, przy akompanjamencie p Jokasa

Repertuar Kinoteatrów.

Katowice.

CAPITOL: 1. W służbie śledczej, 2. Niezwyciężona flota.

CASINO: Miłość w aucie, z Anne Bella, Jean Murat

COLOSSEUM: W tajnej służbie, z Nancą Caroll i Georgem Crafftem

PALACE: Robin Hood. z Dunglasem Fairbanksem.

RIALTO: Wyspa zatraconych dusz.

UNION: Noce portowe, z Philipsem Holmesem

Król. Huta

APOLLO: Godzina z tobą, Jeanette Mac Donald, Maur. Chevalier. 2. Podobni rycerze.

COLOSSEUM: Raj podlotków, Anny Ondra. 2. Tajemnicza ferma.

ROXY: Najlepszy polski film: 10 procent dla mnie, Krukowski, Mańkowska. 2. Flip i Flap w niewoli małżeńskiej.

EKRAN i ESTRADA.

Sosnowiec.

ZAGŁĘBIE: Mój przyjaciel Król.

EDEN: Mumja.

MOMUS: Na rozkaz kobiety.

APOLLO: Dziś nieczynne.

Dąbrowa.

WANDA: Rozkoszna dziewczyna.

SEZAM: Złote sidła.

Pozostałe kina niepolskie.

Hallo, tu radjo!

Sobota, 3-go czerwca 1933 r.

Katowice. 11,50 Komunikat meteorologiczny. 11,57 Sygnał czasu. 12,10 Koncert z płyt gramofonowych Gramofon i płyty z firmy W. Strzałkowski — Ebeco — Katowice 3 Maja 34. 13.05 Komunikat gospodarczy 15.35 Dla młodszych dzieci p. t.: „Co się zdarzyło w kuchni króla Cwieczka". 16. Przemówienia delegatów na Międzynarodowy Zjazd Sportowy. 16,40 „Królowa Jadwiga na tle dziejów powszechnych". 17. Skrzynka pocztowa Cioci Heli dla dzieci. 18. Transmisja Nabożeństwa z Ostrej Bramy w Wilnie. 19,10 „Co to jest liczba?" 20. Muzyka lekka. 22,05 Koncert szopenowsk. w wykonaniu Zbigniewa Drzewieckiego. 23 Muzyka taneczna. 23.35 Muzyka taneczna.

KONCERTY ZAGRANICZNE.

Wrocław (325 m) godz. 12,15, 16,00, 20,30.
Medjolan (331,4 m) godz. 13,00, 17,10, 20 45.
Praga (488,6 m) godz. 10,10, 16,10, 20,15.
Wiedeń (518,1 m) godz. 12 15, 15,00, 20,00.
Budapeszt (550,5 m) godz. 12,15, 17,30, 2,020.

Słabo, ale rusza.

Bezrobocie w Zagłębiu maleje.

Po szeregu zapowiedzi uruchomiono wreszcie na terenie Zagłębia Dąbr., najbardziej dotkniętego klęską bezrobocia, szereg robót publicznych.

W Zawierciu zatrudniono 700 bezrobotnych, a na terenie powiatu przy budowie dróg pracuje 800 bezrobotnych. 1.200 bezrobotnych wysłano na roboty do kamieniołomów w Zagdańsku i na odcinek drogi kolejowej Kraków — Miechów. Ogółem przeto zatrudniono 2.700 robotników.

Nie rozwiązuje to oczywiście sytuacji na rynku pracy w Zagłębiu, która się przedstawia w dalszym ciągu fatalnie. ale w każdym razie przynosi już pewną ulgę. Miejscowe władze zapowiadają dalsze rozszerzenie tych prac.

NADESŁANE.

Apel do b. żołnierzy 11 p. p. Ziemi Będzińskiej.

Od jednego z naszych sympatyków, byłego żołnierza 11 p. p. Ziemi Będzińskiej, otrzymaliśmy niżej zamieszczony apel skierowany do Zagłębiaków, b żołnierzy tegoż pułku Zamieszczamy go bez zmian. (Red.)

* * *

„Rozkwitała, świeci ziemia wiosną — I sen spełnia się dzisiaj wiśniowy i td."

Do Was, którzy z tą piosenką na ustach, szliście szlakiem Śląsk cieszyński—Frysztat—Skoczów, aby poznać brać słowiańską; do Was, którzy na byłej granicy niemieckiej pod Herbami staliście na czujkach; do Was, którzy w dniu 2 lutego 1920 r. maszerowaliście z tą piosenką z Cieszyna przez Frysztat do grodu Krakusa; do Was, którzyście się przedzierali z Równa do Zwiachla i na tyły bolszewickie, którzy o godz. 4-ej rano w Wielki Piątek 1920 r. w chrzcie bojowym zdobyli armaty i z piosenką na ustach „Rozkwitała, świeci ziemia wiosną—I sen spełnia się dzisiaj wiśniowy i t.d." do Równa wracali na święcone — kieruję te słowa.

Z wiosną nadszedł Zwiahel, Żytomierz, Radomyśl, Chodorków, Biała Cerkiew — odwrót po tyłach bolszewickich z przygrywką Budiennego, Radomyśl, Kozertyń — załatanie frontu — Olesk, Rudnia Radowelska, Sarny, Styr, Słucz, Czartoryjsk, Stochód, Kowel, Bug, Chełm, Dubienka.

Tu Was opuszczam byli towarzysze broni. Powrót 11 p. p. Z. B. do Będzina — Msza polowa — Plac 3-go Maja — dekoracja zasłużonych — zwolnienie

Was cywile, zapytuję: *ilu było żydów w 11 p.p. Z.B.? Czy byli w tym procencie, w jakim okupują dziś ziemię będzińską?*

Dla Ciebie Polsko, szliśmy w bój o lepsze jutro! Dziś jesteśmy poniewierani, wyzyskiwani... Gdzież nasz znój?

Dnia 11 b.m. naszym obowiązkiem jest uczcić pamięć poległych towarzyszy broni.

Złóżmy im hołd tą piosenką, z którą szli szlakiem swego żywota: *„Rzzkwitała, świeci ziemia wiosną — I sen spełnia się dzisiaj wiśniowy i td."*

Polacy, byli towarzysze broni! Opatrzność naszemi kieruje losami. Spójrzcie na pomnik, poświęcony poległym towarzyszom naszego pułku. Niech nas zespoli błysk pamięci poległych. Dla Polski byliśmy dobrymi żołnierzami Bądźmy i dziś dobrymi Polakami.

W dniu tym ślubujmy wierność Błyskawicy, którą nam Opatrzność zsyła. Jeszcze jeden czyn nasz, a Polska będzie wolna od wroga wewnętrznego, który przylgnął do naszego ciała, z krwi Polskiej żyje, tuczy się i gromadzi majątki.

Cztery miljony żydów w Polsce żeruje na polskim inteligencie, robotniku i chłopie, a miljon bezrobotnych Polaków tych, którzy swą krew przelewali za Ojczyznę — w nędzy wegetuje.

Żądajmy, aby żydów dopuszczanz do wyższych szkół w takim procencie, w jakim walczyli o Polskę.

Usunąć żydów ze stanowisk w Kasach Chorych. Dać pracę rodakom.

Bezrobocie znacznie się zmniejszy. Wzrośnie dobrobyt polskiego inteligenta, robotnika i chłopa. Nie będziemy mówili: jesteśmy poniewierani, wyzyskiwani... Gdzie nasz znój?

Robotnik Luśnia.

Napad rabunkowy na szosie

między Czeladzią, a Będzinem.

Teofil Winkler, zam. w Michałkowicach złożył zameldowanie policji, że onegdaj około godziny 16 na szosie między Czeladzią, a Będzinem napadli na niego jacyś dwaj osobnicy, którzy zrabowali mu 12 złotych.

W czasie śledztwa ustalono jednak, że Winkler otrzymał od żony pieniądze na kupno ubranka dla dziecka, przegrał gotówkę w „trzy karty", a następnie, chcąc uniknąć „rozprawy" z żoną — *symulował napad.* Winkler, przy powtórnem badaniu przyznał się do przegrania pieniędzy w karty W związku z tem zostali również zatrzymani bracia Jan i Wojciech Nocoń z Będzina, którzy wygrali od Winklera pieniądze w „trzy karty", do czego się przyznali.

Wszyscy pociągnięci zostaną do odpowiedzialności sądowej.

„Nie graj Wojtek"... (b)

Zamach dynamitowy z zemsty.

W ub. środę o godzinie 23.30 na oknie nowowybudowanego, lecz jeszcze niezamieszkałego domku Marcina Dulemby, zam. we wsi Grabocin koło Kazimierza, jakiś osobnik *podłożył nabój dynamitowy.*

Wskutek wybuchu wypadły szyby oraz rama okienna, z ludzi jednak nikt na szczęście nie poniósł szwanku.

W czasie dochodzenia ustalono iż sprawcą podrzucenia naboju jest Jan Jachemczyk, zam. w Grabocinie. Dalej ustalono, iż Jachemczyk nabój podrzucił *z zemsty za to, iż Dulemba zameldował swego czasu policji, że Jachemczyk, w czasie budowy domku skradł z budowli różne przedmioty,* które następnie policja w czasie rewizji odebrała od niego.

Jachemczyka zatrzymano i wraz z dochodzeniem przekazano do dyspozycji władz sądowych. (b)

Mąka zamiast chleba dla bezrobotnych. W zaopatrywaniu bezrobotnych w żywność w Mysłowicach zaszła pewna zmiana od 1 b. m. Zamiast chleba otrzymywać będą żonaci mąkę żytnią na wypiek chleba. Mąka ta wydawana będzie w sklepach pp. Frajera, Żymełki, Skrobały i Lipowicza.

Bezrobotni samotni będą nadal otrzymywać chleb (tylko w piekarni p. Kozakowej). Bony chlebowe wydano bezrobotnym w ub. czwartek.

Smoła przyczyną katastrofy. Hugon Baron, jadąc na motocyklu wraz ze swą żoną Elżbietą, uległ wypadkowi. W Zgodzie przy ul. Nowowiejskiej motocykl poślizgnął się na smole, ktrą rozlał na bruku niejaki Henryk Michalski z Nowej Wsi. Baranowie wywrócili się, nie odnosząc na szczęście poważnych okaleczeń.

Stały teatr w Sosnowcu. Tow. Przyjaciół Teatru, które, jak to donosiliśmy, wydzierżawiło teatr w Sosnowcu, ostatecznie postanowiło utrzymać stały teatr. Oferty, które stale napływają, wkrótce będą rozpatrzone. Należy mieć nadzieję, że teatr pozostanie w polskich rękach... (b)

Groźny pożar w Siewierzu. Onegdaj wybuchł w Siewierzu groźny pożar, który strawił 34 stodoły i chlewy. Ogień powstał wskutek nieostrożności gospodarza Jana Kosterskiego, który wszedł do stodoły ze świecą. Straty wynoszą około 25,000 zł. (b).

Nieszczęśliwe wypadki.

W czasie pracy w kamieniołomach Franciszka Musiała w Strzemieszycach, wskutek oberwania się kamienia, przysypany został robotnik Andrzej Suma, zamieszkały w Strzemieszycach. Po wydobyciu stwierdzono, iż Suma doznał złamania prawej nogi. Rannego, po nałożeniu opatranku, przewieziono do szpitala powiatowego w Będzinie.

W ub. czwartek na szlaku Strzemieszyce-Gołonóg obok kolonji „Jamki" uderzona została przez przejeżdżający pociąg Marjanna Torbus, zamieszkała na kolonji „Jamki", która obok toru kolejowego pasła krowę. Doznała ona złamania ręki oraz 3 żeber. Przewieziono ją do szpitala K. Ch. na Niemcach (b)

Kradzieże.

Na ul. Rudnej w Sosnowcu, w pobliżu torów kolejowych 2 nieznanych bliżej osobników, na widok nadchodzącego policjanta, porzuciło paczkę prasowanej koniczyny, wagi ok. 100 kg. Według wszelkiego prawdopodobieństwa koniczyna ta pochodzi z kradzieży.

W nocy z 31 ub. m. na 1 b. m. z kancelarji szkoły powszechnej Nr 5 w Będzinie, skradziono maszynę do pisania wart. 450 zł.

Tejże nocy, z komórki Stanisława Puchały przy ul Pastewnej 6 w Modzejowie, skradziono 2 gęsi wart 15 zł (b)

Sport.

Tenis.

Hebda pokonany.

W dalszym ciągu turnieju tenisowego o mistrzostwo Francji, Hebda pokonany został niespodziewanie łatwo — przez Anglika Wilde 3:6 3:6 4:6. Nasi tenisiści wezmą zatem udział tylko już w turnieju pocieszenia.

Komunista polski jest przeciwnikiem narodowego socjalisty, ale nie jest wrogiem. Komunista polski to przedewszystkiem człowiek głodny i skazany na przymusową bezczynność. Walka na śmierć i życie pomiędzy komunistami polskimi a narodowymi socjalistami—byłaby w Polsce głupstwem. (Inaczej było w Niemczech!) Obowiązkiem robotnika—narodowego socjalisty jest wyjaśnić to robotnikowi, przyznającemu się do poglądów komunistycznych.

NEMO.

TAJEMNICA EXPRESU KATOWICE — WARSZAWA.

20

Streszczenie początku powieści. Muller, bankier katowicki, został zamordowany w pociągu między Pruszkowem a Warszawą. 1.200.000 zł., które miał przy sobie — zniknęły w tajemniczy sposób. Ciało Mullera zbrodniarze wyrzucili na tor. Śledztwo w tej sprawie ujął w swe ręce słynny detektyw Jan Kulik. Do pomocy przydzielono mu Janczyka. Okazało się, że zbrodni dokonał groźny bandyta Marm, który przyznał się do tego w liście przesłanym do detektywa.

Tajemniczą rolę odegrał w zbrodni kolejarz Orski, którego detektyw w przebraniu apasza śledzi wspólnie z insp. Rańskim w knajpie Kraski.

W knajpie Kraska działy się rzeczy niesamowite. Bandyci, znajdujący się na pierwszem piętrze, porwali Kulika. Insp. Rański decyduje się wyjaśnić tę sprawę i w tym celu wchodzi do wnętrza jako gość.

Orski z dwoma towarzyszami napadł na Rańskiego. Wszyscy trzej ulegli mu jednak. Przy pomocy dwóch wywiadowców udało się Zawilskiemu odprowadzić zatrzymanych do komisarjatu. Komisarz Kulik zwolnił jednak Orskiego ku wielkiemu niezadowoleniu Rańskiego.

Posłaniec doręczył Rańskiemu i Zawilskiemu list, z którego dowiedzieli się oni o miejscu pobytu Kulika. Kulik opowiada im niezmiernie ciekawą historję swych ostatnich przeżyć.

Znajdowałem się — mówię ci — na belce krzyżującej się wraz z dwiema innemi, które przyczepione były do ściany kwadratowej studni. Siedziałem na niej okrakiem.

Te deski w trzech czwartych zgniłe ledwo się trzymały i tylko cudownym jakimś sposobem nie pękły pod ciężarem mego ciała, szczególniej od siły uderzenia przy upadku.

Niestety! Niedługo kataklizm kazał na siebie czekać — słyszałem już wstępne trzeszczenia. Belki rzeczywiście opierały się o wystające i nawpół zgniłe kliny, wbite w deski, któremi wyłożone były ściany studni.

Ściany te zwężały się ku górze, a rozszerzały ku dołowi... Nie znajdowałem się bowiem na spodzie.

Co tam było dalej? W razie upadku, na co spadnę? Jak głęboką była ta studnia?

Zadrżałem na odgłos szmeru, na który dotąd nie zwróciłem uwagi.

Był to regularny dźwięk kropli, spadających na płaszczyznę wody. Naturalnie! Znajdowałem się w studni, więc na dnie jej była woda!

W takim razie, gdy spadnę, to muszę ostatecznie utonąć, chociaż umiem pływać i mogę na powierzchni utrzymać się przez parę godzin.

A jaka jest ta woda? może pełna gadów, oślizgłych płazów, o których nigdy nie mogłem słuchać bez dreszczu.

Bo widzisz, Zawilski, ja, którego znasz tak dobrze i wiesz, że bez lęku spotykam „Kostusię" twarzą w twarz, w jakiejkolwiek by się zjawiała postaci, ja — wyznaję to bez rumieńca — boję się każdego gada i płaza. Lękam się zwierząt zimnokrwistych i śliskich i za nic w świecie nie nakłoniłbyś mnie do dotknięcia któregokolwiek. Cóż chcesz — to moja pięta Achillesa.

Mam zawsze ze sobą kilka przedmiotów niezbędnie potrzebnych. Między innemi nóż ze szwajcarskiej stali, lampkę kieszonkową elektryczną, notes, ołówek, dwie lub trzy koperty i zwój sznura.

Sądzę, że z tem i paroma innymi przedmiotami mniejszego znaczenia można iść wszędzie.

Wyciągnąłem z kieszeni sznurek i przywiązałem do niego moją lampkę zapaloną, potem powolutеńku, ostrożnie zacząłem odwijać sznur z kłębka.

Rozwijałem długo, schylony nad przepaścią, aż w końcu zobaczyłem, podwójny, odbity w wodzie blask mojej lampki. Były to dwa świetliste punkty, które zbliżały się do siebie drobnemi posunięciami. Blask z lewej strony chwiał się. Zrozumiałem: było to odbicie lampy na wodzie, mąconej przez krople, spadające z niewiadomego mi źródła.

Niespokojnie śledziłem moment, w którym się zetknął. W końcu dwa ogniki dotknęły się i otoczyły świetlistemi kołami. Wciągnąłem żywo lampkę w górę, wziąwszy w zęby to miejsce sznura, w którem przestałem go odwijać. Ledwo pochwyciłem moją lampkę, przytuliłem ją i włożyłem do kieszeni na piersiach, potem zmierzyłem długość sznurka. Było tego 14 metrów.

— Zmierzyłeś na ramieniu?

— Naturalnie. Każdy człowiek powinien znać dokładnie wymiary różnych części swego ciała. To się może przydać.

Czternaście metrów! Jakiż byłby to upadek, gdyby belki, podtrzymujące mnie załamały się. A jakże głęboką mogła być woda w tej studni?

Trzeźwo obliczyłem wszystkie szanse i uśmiechnąłem się. To, że uniknąłem natychmiastowej śmierci, przedłuży tylko agonję. Daremne wszelkie obliczenia. Ale tak potężną jest w człowieku żywotność, że nawet w obliczu nieuniknionej śmierci zmusza do wysiłków w celu ratowania się.

Na wszelki wypadek zrobiłem przegląd pospieszny wszystkich przedmiotów, które miałem w kieszeni. Najużyteczniejszym z nich była bezwarunkowo moja lampka Obwinąłem ją w chustkę od nosa i umieściłem w kieszeni na piersiach, jako na miejscu najmniej narażonem na uszkodzenie w razie wypadku i czekałem...

Wdrapać się w górę? Było to niemożliwością; oceniłem to na pierwszy rzut oka. Zejść w dół? W jaki sposób? Nie zostawało mi więc nic do czynienia.

Wstępne trzeszczenie belek, zapowiadające upadek, stawały się coraz częstsze i czułem, że chwila upadku w próżnię — może w nieskończoność — zbliża się szybko.

Spędziłem tak, stary druhu, okropny kwadrans.

Nagle belka, na której siedziałem, obsunęła się. Z początku było to powolne zsuwanie się, potem upadła gwałtownie. Chwyciłem się rękami za sąsiednią, lecz ona pękła również i spadłem w próżnię.

Wstrzymałem oddech, wyciągnąłem ręce naprzód, zgiąłem się w krzyżu i podciągnąłem nogi pod siebie... Ach! co za straszny upadek! Jaki strach, Zawilski i to charakterystyczne uczucie próżni nadbrzuszu, które lęk wywołuje. Zdawało mi się, że to się nigdy nie skończy! Potem nastąpił straszny wytrysk wody, olbrzymia fontanna. Ogłuszyło mnie to zupełnie i zagłębiłem się.

Poszedłem aż na dno i czułem, że mam mnóstwo wody nad sobą. Wypłynąłem jednak wkrótce na powierzchnię i tam potrąciłem dwa kawałki drzewa, które spadły dzięki Bogu wraz ze mną.

— Dla czego „dzięki Bogu?"

Kulik uśmiechnął się:

— Bo szanowny panie, gdyby spadły przede mną, mógłbym się zabić o nie, gdyby spadły po mnie, one mogłyby mnie zabić. To ustaliwszy, ciągnę dalej:

Odetchnąłem głęboko. Żyłem! Nadzieja, ta podnieta życiowa, tliła znowu we mnie.

Przysunąłem do siebie obie belki i położywszy się na plecach, wydobyłem z kieszeni sznurek i związałem dwa kawałki drzewa razem. Miałem więc coś nakształt maleńkiej tratwy. Deski te były długie i grube, a mimo starości pływały dobrze. Mogłem zasiąść na nich jak na koniu i unieść się połową ciała nad poziom wody. Natychmiast wydobyłem moją lampkę elektryczną. Ledwo trochę się zamoczyła, a baterja była nienaruszona. Pocisnąłem sprężynę i boskie światło zajaśniało, słabe wprawdzie, lecz dostateczne, by obejrzeć „krajobraz".

Naprzeciw zobaczyłem ścianę gładką. Na prawo i lewo to samo. Zadrżałem. Zwróciłem się ku ścianie przeciwnej, przekonany, że tam ujrzę to samo... Ale nagle wyrwał się z mej piersi okrzyk radości! W ścianie widniał otwór w kształcie sklepienia, szerokości może trzech metrów. Woda naturalnie znajdowała się wewnątrz tej jaknini. Skierowałem mója tratwę, którą sam porównywałem do konia morskiego, jakiego mogliby używać mitologiczni bohaterowie i popłynąłem ku temu otworowi... Zagłębiłem się weń...

Sklepienie było niskie — mogłem dosięgnąć go ręką. Po przebyciu paru metrów w głąb zauważyłem, że się stopniowo obniża. Doznałem wówczas znowu uczucia dzikiego strachu. Jeżeli obniży się więcej i woda wypełni całą wolną przestrzeń, będę zmusony wrócić nazad, a wówczas będę zgubiony!

Obawy moje okazały się słuszne. Wkrótce musiałem się położyć na grzbiecie, a mimo tego ocierałem się plecami o sklepienie.

Wyciągnąwszy ramię, oświetlałem sobie drogę lampką i jej światełko dodawało mi nieco odwagi w tym strasznym momencie.

Gęstość powietrza, zawartego między sklepieniem i powierzchnią wody zmniejszała się ustawicznie. Ogarnęła mnie rozpacz, a strach skręcał mi nerwy. Nie trwało to jednak długo. Poczułem nagle powiew świeżego powietrza. Nie potrzebowałem nic więcej, by odzyskać równowagę. Powietrze — to znaczy jakiś otwór — otwór to znaczy wolność. Posunąłem się naprzód.

Jeszcze przez chwilę sklepienie ciągnęło się w poziomym kierunku. wkrótce jednak zaczęło się powoli podnosić. Ach! Zawilski, miałem ochotę krzyczeć z radości. Odczuwałem jednak jeszcze pewien niepokój, płynąłem naprzód, ściskając moją tratwę między kolanami. C. d. n.

Wydawca: MIECZYSŁAW LEŚNIEWSKI. Druk: Drukarnia Przemysłowa A. Mazurkiewicz, Sosnowiec. Redaktor: ALEKSANDER MIESZALSKI.